

Bronisław Malinowski,

Dzienniki 1908-1913



Po powrocie z Wysp Kanaryjskich, w jesieni 1908 roku święcił Malinowski swój tryumf naukowy, mianowicie otrzymał zgodę na promocję „sub auspiciis Imperatoris”, czyli pod auspicjami Cesarza. Było to najwyższe wyróżnienie dla doktoranta, a Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego mógł w ciągu roku występować z jednym wnioskiem o taką promocję. Zgodę na nią wyrażał osobiście Franciszek Józef I. Z prywatnej kasy cesarza pokrywano wszelkie opłaty z tytułu rygorozów i dyplomu oraz fundowano pierścień¹, który kandydat otrzymywał podczas uroczystości. A oto jak ona wyglądała: „Program promocji sub auspiciis Imperatoris BRONISŁAWA MALINOWSKIEGO na doktora filozofii, dnia 7 listopada 1908 roku, o godzinie 12 w południe.

1) O godzinie wpół do 12-tej przed południem zbiorą się Członkowie Senatu Akademickiego, oraz profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w sali posiedzeń Senatu Akad., zjazd, poprzedzeni berłami rektorskimi i wydziałowymi, udadzą się do Auli (...), – wreszcie

Rector Magnificus.

(Tuż za Rektorem niesione będą berła rektorskie, berła wydziałowe zaś rozpoczną cały pochód)

Przyszedłszy na salę zajmą wszyscy miejsca dla nich przygotowane.

(Członkowie Senatu zajmą fotele z napisami dla nich przeznaczone po prawej stronie JWP Delegata; Profesorowie i docenci z wydziału teologicznego i lekarskiego krzesła po lewej, Profesorowie i docenci z wydziału prawniczego i filozoficznego krzesła po prawej stronie katedry)

2) Za nadejściem JW. Pana Delegata, wyjdą na jego spotkanie do drzwi sali Rektor Magnf. i Dziekan wydziału filozoficznego poprzedzeni berłami rektorskimi. JW. Pan Delegat zajmie wraz z towarzyszącym mu urzędnikiem c.k. Starostwa przygotowane dla nich miejsca.

3) W chwili gdy Rektor Magnf. wyjdzie na powitanie JW. Pana Delegata, udadzą się dwa berła po kandydata i wprowadzą go równocześnie do sali. (Muzyka fanfary).

4) Dziekan Wydziału filozoficznego w krótkim przemówieniu przedstawi następnie kandydata JW. Panu Delegatowi, Rektorowi i Senatowi akademickiemu oraz zgromadzonym Profesorom Uniwersytetu i zaprosi Rektora, aby wydał polecenie do odbycia promocji.

5) Przemówienie Rektora – kończące się trzykrotnym okrzykiem na cześć NPana. Muzyka odegra „Hymn ludowy”, którego wszyscy obecni wysłuchają stojąc.

6) Przemówienie kandydata kończące się prośbą o promocję.

7) Pozwolenie Rektora na promocję z wezwaniem do Promotora, by jej dokonał.

8) Promotor odczytuje rotę. Podczas przysięgi wszyscy z miejsc powstają; bedele skrzyżują berła. Przy ostatnich słowach wręczy Promotor kandydatowi dyplom i po stosownym przemówieniu przedstawi go następnie JW. Panu Delegatowi jako nowo kreowanego **Doktora filozofii**. (Muzyka fanfary).

9) Przemówienie JW. Pana Delegata i wręczenie upominku od Jego ces. i król. Apost. Mości.

10) Poczem kandydat zbliży się naprzód do Magnificencji Rektora, następnie do Dziekana i Promotora, oraz do innych Profesorów dla odebrania gratulacji.

11) Zakończenie uroczystości podpisaniem aktu promocji przez JW. Pana Delegata, Magnf. Rektora, Dziekana i Promotora.

12) Odchodzącego JW. Pana Delegata pożegna Rektor Magnf. i Dziekan Wydziału filozoficznego, odprowadzając go z berłami, poczem w tym samym porządku jak przy rozpoczęciu opuszczają wszyscy salę. Zaraz za berłami wydziałowemi postępować będzie **JP. Dr. Bronisław Malinowski**.²²

I jak Krakowianie mają nie kochać Franciszka Józefa, skoro z całego tego splendoru zostały nam tylko berła? Sam Malinowski wszakże nie wydawał się, przynajmniej sądząc z lektury dziennika, zbyt przejęty tą nadzwyczajną uroczystością. Tym co rzeczywiście zaprzętało jego uwagę był niezbyt szczęśliwy romans z Felicją Ciszewską, żoną pianisty i dyrygenta Karola Szustera, postaci znanej i popularnej w kołach krakowskich i warszawskich. Na trop tego romansu natrafiłam w pamiętniku Heleny Czerwijowskiej, młodej osoby rodem z Podola, która wtedy rozpoczynała studia w Krakowie. Przebywając w kręgach artystycznych, zaprzyjaźniła się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, którego obdarzył później głębszym uczuciem. Nieobojętny jej stanie się i Malinowski. Na razie jednak w swym pamiętniku pisze: „Dużo się uczę w tym okresie, chodzę na wykłady, niezupełnie sobie daję radę ze swą pracą, w czym zaproponował mi pomoc jeden z młodych, wyjątkowo zdolnych filozofów. Propozycję przyjąłem z wdzięcznością. Po paru wizytach młodego filozofa zauważyłam, że cel jego pomocy w mej pracy leży w młodej i pięknej żonie muzyka, którą u mnie widuje (...) Młody filozof jest tak nieszczęśliwy i z taką szczerością przyznaje się do wszystkiego, że nie mogę się zdobyć na odejście od tych ludzi, a przy tym wiele rzeczy nie rozumiem i dla filozofa zaczynam mieć sympatię dużą. Na szczęście tak się złożyło, że piękna dama musiała wyjechać do Warszawy, a filozof na dalsze studia do Lipska”²³. Musieli jednak ze sobą korespondować, gdyż na odwrocie następnego zeszytu swojego dziennika Malinowski zanotował jej adres²⁴.

Po uroczystej promocji nowy doktor wydał wspaniałe przyjęcie, na które zaproszeni byli min. jego przyjaciele. Jeden z nich – Witkacy, zdaniem znawczyny jego twórczości Anny Micińskiej²⁵, opisał je w swej młodzieńczej powieści *622 upadki Bunga*. Oprócz samego Malinowskiego (książę Edgar Nevermore) i jego matki (księżna), odnajdujemy tam także: Tadeusza Szymberskiego (Tymbeusz), Tadeusza Micińskiego (Mag Childeryk), Tadeusza Nalepińskiego (Teodor Buchaj), Helenę Czerwijowską (księżniczka Keszkeszdyde) oraz Karola Szustera z żoną Felicją (muzyk Bałwanow z żoną Fenixaną). Skorzystajmy więc z tej niezwyklej sposobności i popatrzmy się na to środowisko i na tę sytuację oczami Witkacego:

„– Mój Bungusiu – rzekł książę wesoło i śpiesznie, ale z pewnym zdenerwowaniem – cudownie się składa, żeś dziś przyjechał. Moja mama daje dziś bal, na którym będzie takie towarzystwo, jakiego pałac Birnam, od czasu jak stoi, nie widział. Dostałem carte blanche od księżnej mamy na wprowadzenie gości. – Książę był jakiś dziwnie podniecony. Stracił trochę dawną maskę i zdawał się być z lekka podпиты.(...)”

Kiedy wchodził, gości było jeszcze niewiele. W salonie, przylegającym do wielkiej sali, siedziała na kanapie księżna będąca typem wielkiej damy i matrony polskiej. Usta miała podobne do Edgara, tylko dolna warga, bardziej wysunięta naprzód, wyrażała niezmierną pogardę i lekceważenie. Za młodu musiała być podobna do którejś z córek Filipa IV. Poza tym miała w sobie pewną specjalną dośstożność i smutek kobiet, które przeżyły rok sześćdziesiąty trzeci.(...)

Oprócz księżnej znajdował się w salonie Bałwanow, znakomity pianista i kompozytor, z żoną Fenixaną; gruzińska księżniczka Keszkeszdyde; Tymbeusz w pożyczonym od Tengera fraku o za krótkich spodniach; (...) Edgar promieniejący uśmiechem, podczas gdy oczy miał tak złe, że sam Belzebub nie znosiłby jego spojrzenia. Kilku dość jeszcze szczeniakowatych bubków z najwyższej arystokracji błąkało się po salonie, obmyślając plan dzisiejszej kampanii. Tymbeusz bawił z zupełną swobodą księżną, która słuchała go uważnie, mówiąc od czasu do czasu: ‘tak’, mimo że nie rozumiała literalnie ani słowa. Edgar rozmawiał na uboczu z Fenixaną. Księżna rzucała na nich od czasu do czasu badawcze spojrzenie, ale au fond pewna była syna, bo wracała zaraz do zgłębiania Tymbeuszowych tajemnic. Gruzinińska księżniczka siedziała obok księżnej przysłuchując się wykładowi Tymbeusza. (...) Bałwanow tłumaczył coś jednemu z bubków, włączając nań formalnie całym ciałem. Był to człowiek gruby, ale kśstałtny. Miał byczy kark i głowę rzymskiego cesarza. Twarz jego była syntezą kilku niemieckich muzyków z osiemnastego wieku. (...)”

Poloneza prowadził z księżną Mag Childeryk, który nadszedł w ostatniej chwili przed początkiem balu. Przy kolacji Edgar, podpity już porządnie, bo od samego rana, i wściekły, że musi siedzieć obok jakiejś starej hrabiny, syknął do Bunga siedzącego naprzeciw z Fenixaną:

– Mój stosunek do ciebie komplikuje się coraz bardziej, drogi Bungo. (...)”

Ale Fenixana była roztargniona i z niepokojem patrzyła na męża, który pod wpływem zazdrości i alkoholu zaczynał przechodzić powoli w kolor siny. Pod koniec balu, o godzinie szóstej rano, kiedy orkiestra urznęła się tak, że niezdolna już była do dalszego funkcjonowania, uproszono Bałwanowa, aby wykonał w szkicu fortepianowym swój symfoniczny poemat pt. *Książę niezłomny*. Po czym księżna poprosiła go jeszcze o walc. Bałwanow nie mógł odmówić i zgrzytając zębami zaczął grać walc z *Rozwódki*. (...)”

Na kanapie siedział Bałwanow bez kołnierzyka i pił chartreuse, trącając się kieliszkiem z Buchajem. Właśnie wypili bruderszaft.

– Bo wi pan, panie Teodorze, Wagner nie rozumiał znaczenia waltorni dla... – zaczął Bałwanow.

– Mów mi ‘ty’, ty stary Bałwanie – przerwał Buchaj. – Twoja żona jest kułtyzana, tu jest tłojką. Ja muszę moje bebechy otworzyć, jak się upije. Ja jestem szczefy chłop, ty stały skułczybyku – mówił coraz czulszym głosem, opierając głowę o wygorsowaną pierś Bałwanowa.

– Tak, panie Buchaj, ale pańskie bebechy śmierzdzą – przerwał mu Nevermore, który zajęty dotąd rozmową z Fenixaną w drugim końcu salonu, posłyszal był ostatnie zdanie. Pierwszy raz w życiu Edgar użył tak okropnego słowa. Fenixana wzdrgnęła się całym ciałem i spojrzała na księcia z uwielbieniem. Lubiła bowiem wyrazy proste a dobitne. Tak skończył się pierwszy i ostatni bal wszechstanów w pałacu Birnam²⁶.

Po dwóch tygodniach od tych wydarzeń, czyli około 20.XI.1908 r. był już Malinowski w Lipsku, gdzie kontynuował swe zainteresowania naukami ścisłymi: fizyką i chemią, koncentrując się wszakże na termodynamice. Studiował także inne dziedziny, np. psychologię u Wilhelma Wundta i ekonomię u Karla Büchera. Chodził na wykłady, pracował w laboratorium i bibliotece. Jednak, co ciągle

sam podkreśla, brak mu systematyczności i rzetelności. Można odnieść wrażenie, że mimo swego w tym względzie przekonania, nie znalazł jeszcze dziedziny nauki, której by się bez reszty poświęcił.

Na wiosnę 1909 roku poznaje Malinowski kobietę, która wywarła wielki wpływ na jego życie, nie tyle może swymi walorami indywidualnymi, co faktem, że to za nią właśnie pojechał do Londynu, zaczął studiować socjologię i w efekcie z Anglią związał swoje życie i karierę naukową⁷. „Była to panna Annie Brunton z Afryki Południowej, znacznie od niego starsza, bez wyższego wykształcenia, pianistka, która przebywała w Lipsku dla dalszych studiów”⁸.

Annie pewnie także stymulowała wcześniejsze zainteresowania Malinowskiego muzyką i sztuką. Dziennik daje świadectwo jego stosunku do tych form wypowiedzi artystycznej. Nie traktował ich jak zwykły widz czy słuchacz, jako źródło doznań estetycznych, ale jak krytyk lub raczej teoretyk, ktoś kto słucha i ogląda zawodowo. Na koncerty przychodził z partyturą i zamiast słuchać muzyki, śledził jej treść. Było w tym sporo snobizmu, do czego się sam przyznawał, ale i pogłębiony, bardziej wymagający stosunek do sztuki, podejście intelektualne, szukanie „praw harmonii formy oraz rytmu”.

Dziennik ten był pisany już po przyjeździe do Lipska choć odwołuje się do wydarzeń, które miały miejsce wcześniej, w Krakowie. Jak w poprzednim odcinku zachowano oryginalną pisownię autora.

Grażyna Kubica-Heller

ZESZYT II (13.XII.1908–20.V.1909)

13.XII.

Cała sprawa krakowska była fizjologiczną narażeniem na moje życie. Bezpośrednio do osiągnięcia pchały mnie motywy miłości własnej – lepiej specyficzne potrzeby „osiągania”; stąd gorączkowe podniecenie przed samym dojściem do mety. Nic ostrożności. Potem zupełne, patologiczne zatracenie (atrofia) odporności indywidualnej. Zgadzałem się na przyjazd do Lipska et c. (Swoją drogą postawiłem to tak, że au fond [franc. w gruncie rzeczy] byłem zupełnie zabezpieczony i wówczas wyrzucałem sobie małostkowe Krümergefühl! [niem. skrzywione uczucie]). Fakty: Spotkanie u Bork[owskich⁹]. U Sauera idę oświadczam mi się; moja attitude: złośliwa chęć nabierania mnie aby wydać na łup mężowi. Nie umiem pojąć naiwności. Wawel. Oświadczenia form[alne] i przyrzeczenia u Bizanca. – Opowiem to sobie ze St[asiem] W[itkiewiczem]. Duma nie pozwala mi uzależniać się od takich powodzeń. – U Staszewskich (ciągle nie ufam) Wieczór. Na drugi dzień u Heli [Heleny Czerwijowskiej] po południu w hotelu wieczór burzliwy (z Tymbeuszem [Tadeuszem Szymberskim]). Na drugi dzień z Helą ich szukam znajduję u Sauera ze Stasiem – pokłócenie (Borkowski: każdy po jednym sztosie) Poobiedzie u mnie i u Kwietniewskiego. Choroba i 2 sztosy u nich. Promocja, biby, znużenie; ostatni po promocji na drugi dzień. Psychicznie czuję nie jest niczem dla mnie a że jej pożadam; przykro mi to.

7.I.

M[ama] przyjechała. Reforma trybu życia. Już przed paru dniami podzielałem się. Afera w sumie. Absorbowała mnie. Wprost histeria. Wczoraj zerwałem. – Muszę zacząć życie wewn[ętrzne]. Pragnę wypowiedzieć się. Pokładam pewne nadzieje w [?]. Być może będę mógł przed nim się formułować. – Wstąpić znów na arenę rozpoczętą roku zeszłego. Dbać o warunki niezbędne do pracy: Nastrój spokoju i skupienia. Poczucie że nie będę się gwałt[em] pod każdym razem: obiektywna wytrzymałość.

20.II.

Powodzenie! Istotne, rozwój siebie. Stawianie problemu „samego siebie” czyż jest tylko zewnętrznym pobudzeniem się do pracy? Czy źródła wewnętrzne wyschły? Nie. Ja muszę teraz wypłynąć na dno wypłynąć na własną głębię. Muszę znowu zrobić zasadniczy wysiłek. Eliminuję: Pył zewnętrzny i sentymentalizm (wraz z rozkładową muzyką). Za-

uważyłem, że straciłem zdolność pracowania, wypracowywania, wydobywania z duszy, mozolnego, długiego dokopywania się. Jeżeli nie mogę [??] postawić problem i powracać. Koniecznie ułożyć program i system pracy: stałe protokoły tego co robię. Dziennik.

21.II.

Wczoraj. W łóżku podniecony ogólnie, opanowuję się i zasypiam porządnie. Śnię o przystawianiu się do p. Bali-szeckiej, Tadzio Smol. i St[as] Witk[iewicz] – koncert kameralny Beeth[ovena]. Słuchamy anal[itycznie]; brak rozróżniania interw[alów] i harmonii. Gramy bardziej bezpośrednio ale nie [??] oktetu kulmin., bajeczna rzecz! Dalej słabiej. Opanowuję się: wewn[ętrzne] powodzenie rzeczywiste (a propos pow[iadzenia] Nalep[iańskiego¹⁰] {poprzez rozmowę z M[amą] o tem czy straciłem szwung do pracy}). Po Krugem też widzę że obecnie nie wpracowuję się w siebie. Na sem[inarium] problem sztuki. „W początkach sztuki musimy przyjąć czynnik specyf[iczny], który ja wyrażam [??]” Niepotrzebna rozmowa z Rusti[em] o Serbii.

Motetty. Złoty, promienny koloryt Palestyny. Bach romantyczny i wyrazisty. Fizyka porządnie. Chemia. Rano niegodnie lambinuję¹¹. Na dziś. Przedpo[łudniem] Fizykę wyliczyć i przeprowadzić dośw[iadczenie]. Połączyć to z ewent[ualną] teorią wrażeń umysł[owych]. Chemia opisać rezultaty ostatnich erazów.

12.III.

Czas ten przeżyłem nienajgorzej; pracowałem z pewnym zainteresowaniem. Absorbowały mnie listy do Annie [Branton]. Jeszcze się z tego całkiem nie wyzwoliłem. Za to straciłem kontrolę nad sobą; pracę nad utrwalaniem zdobyczy naukowych; poczucie własnej osobliwości i wyższych wymagań od siebie. Dziś poruszyło mnie twierdzenie że dawniej chciałem być dzielny a obecnie nie. Nie miałem dość czystego sumienia, aby temu wręcz zaprzeczyć. Czułem, że nie mam kontroli, i że mnie absorbują rzeczy peryferyczne i [?] (tęsknota czułościowa, pożądania, apetyty, chandra). Postanowienia: 1° anachoretyzm od jedzenia, palenia i picia (nie absolutny: upić się tylko tem co warte), 2°. Uporządkowanie życia. 3°. Dziennik (wewn[ętrzne] uporządk[owanie]). 4°. Nastrój spokoju i równowagi.

13.III.

Wstałem. Gimn[astyka]. Całe przedpołudnie robiłem (grzebałem się) w mechanice. Fatalnie szły rachunkowe zadania. Mało cierpliwości z ołówkiem. Jutro muszę sobie

wymalować wszystko ab ovo. Pod kołdrą kojarzenia. Annie ciągle wyłazi. Ciągłe jeszcze to uczuciowe zabarwienie wlecze mnie przez życie. Zaliż to twierdzeniem: to co mi wypełnia głód życia jako marzenie nie wypełniałoby jako spełnienie. Motety słabo. Po obiedzie, straszne zmęczenie i niezdolność do pracy (ból głowy) a jednakowoż bierna robota nie jest bezużyteczna w takich chwilach! Dziś skorzystałem dosyć. Idę na spacer. Nie jestem na wysokości. Albo odpoczywać (szlachetnie, jak dziecko [?]) albo być w napięciu. Wieczór kąpiel i psychologia. Teraz czuję się znów pełen sił. – Na jutro: Rano uważać na odrętwienie, pod kołdrą nie puszczać wody. Brać rzeczy (mechanikę) ze strony sub[ektywnego] zainteresowania (z „żywej strony”) to jest przecież jedyna płodna metoda! Z drugiej strony niezbędne też jest cierpliwe malowanie i kucie wzorów. W każdym razie robić bez „heroicznego natężenia i wypięcia”. Patos przenieść w dziedzinę „rzeczy istotnych”. t.zn. za żadną cenę nie pozwolić sobie na upadające marzenia (np. z A[nnie] B[ranton] w [?] i t.p.) Moje marzenia o przyszłości powinny się raczej odnosić do wewnętrznego postępu niż do czysto zewn[ętrznego] zdarzeń.

15.III.

Wczoraj; wstałem dobrze i zewnętrznie zachowałem regime: gimnastyka i sub[ektywne] rozważanie aż do śniadania: Potem muzyka; piszę mechanikę, termodynamikę. Zamało jeszcze się skupiam. Łada bodziec rozpoczyna, pociąga nowy łańcuch kojarzeń idących w rozmaitych kierunkach, głównie ku niej. O ile praca moja nie jest ujęta w jakieś zewnętrzne ramy, robię b[ardzo] kiepsko. O ile ujmę ją w ramy zawsze mam to uczucie: dlaczego mam wlec to niepotrzebne [?]towanie, lepiej przecie zrobić to w sposób najbezpośredniejszy, przez spontaniczną apercepcję. Otóż muszę nauczyć się pracować porządnie w ramach (praca wykładowa, labor, biblioteka) i t.p.) a także wyrobić sobie wysokie poczucie obowiązku wobec siebie. Po obiedzie jestem silnie podniecony ([???]). Franio przeskadza. Idę na spacer; samotność. Wieczór fatalnie i doświadczenie krwi do głowy, podniecenie nerwowe. Potem nie pozostaje mi nic jako odcisk faktów na duszy t.zn. że właściwie tego nie przeżyłem. Ale nie mam jeszcze dość brutalnej odporności i wielkopańskiej nonszalancji ażeby ignorować nastrój innych (t[ak] j[ak] np. Staś). Jeżeli się nudzę i innych nudzę potrafię przez głupią chęć na-

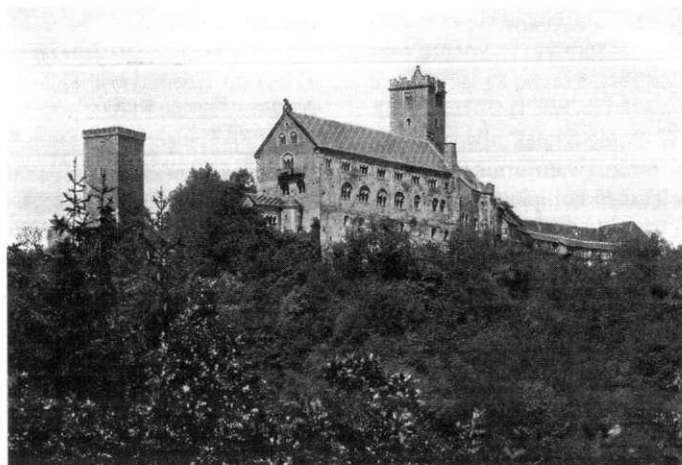
gięcia się przełamać [??] indywidualności (poczucie siebie) i wpaść w stado.

16.III.

Dziś pracowałem cały dzień. Chwile rozpaczliwego łamania się myśli nad matematyką. Pokonuję to i kuje spokojnie dalej. Mechanika, termodyn[amika]. List do Nalep[ieńskiego]. Uczucia z Wundta: Wszystko to nie osobliwie, ale dostat[ecznie]. Przed i po ob[ie]dzie podniecenie i lekka kongestia. Ogólny r[égime]: jedzenie skąpe, robi mi doskonale. Muzyka: klim[?]. Na spacerze (w Albert-parku) nawiedza mnie chwilami skryzalizowana tęsknota i sentymentalizm. Za miłością, za wrażeniami fizycznymi (sportem). Chwila niezróżniczkowanej tęsknoty za nieujętem: nad drzewami parku luna miasta i skrawek gasnącej zorzy. Formułuję: rozpacz że nic nowego z siebie nie wydobędę. Wstręt do tego co już było, do zamkniętego koła, do bezpłodnej szarpaniny. Byle się posuwać naprzód. Wyłania się postanowienie. W moim obecnym życiu tylko chwile samotności i przestawiania samemu z sobą mają wyższą treść życiową dla mnie. Życia tylko w tej mierze wolno używać dopóki nie zatracą się poczucia samego siebie. Dwojaki instynkt pcha nas od samotności do życia: chęć opanowywania (dostarczania żeru ja samotniczemu) chęć poddawania się, rozpraszania (żer dla ja stadowego). Otóż zahamować instynkty życia podczas obkuwania się. Nie pozwolę kongestji mózgu rozniecać całego szeregu ognisk jątrzących instynktów i apetytu. Do analizy uczuć: idąc na Grassistr[asse], Vorstellung [niem. wyobrażenie] tej ulicy był silnie zabarw[iony] uczuciowo. Zobaczyłem tą [sic] ulicę tak jakbym ją był widział zaraz po przyjeździe; spojrzałem na nią okiem obojętnej nienawiści, jako na coś bezwzględnie martwego z czego nigdy nic nie wydobędę, w co się nigdy nie wżyję. Takimi oczami negatywnej tęsknoty patrzałem na miasto w pierwszych dniach. Być może kryła się po za tem już nadzieja i potrzeba czegoś nowego; faktem jest że poezja tamtego nastroju oświeca tylko to co potem się stało. {Wieczór u Franka; nie zastaję go idę powoli do Simona, potem u Reika, idę w potworny deszcz do Franka, spotykam ich. Nazajutrz w Alberthalle. Potem na koncercie Melvilki. Potem u Annie. Potem imieniny Franka; Afera z Paulą i t.d.} Postanawiam: Akcent życia postawić na samotniczym wnikaniu w siebie (co dzień 2 godziny sam[otnego] spaceru). Obkuwam się obojętnie. Poza tem apercepcyjne. Wyeliminować (jak w Breña baja) nudę i „nic się nie dzieje”.



Lipsk. Stary Ratusz



Wartburg

Sobota 20.III.

Przez te parę dni pracowałem nieźle. Jadam mało czuję się dość podniecony. Kiepsko zasypiam. Wogół[e] trochę się „żdżiczam”. Trzeba to będzie uregulować. Ale się nie cofam i nie cofnę i jak dotąd nie powstają jeszcze siły rozpraszające czy centryfugiczne. Co do ujęcia życia to obecnie nie siedzę na dnie, na głębi. Te chwile które spędzam sam z sobą muszę poświęcić kompl[etnemu] odpoczynkowi, tak się czuję zmęczony. Wczoraj szedłem po lewej ręce, wzdłuż Plejsy naokoło Reunbahn. laskiem do Schleussig [przedmieście Lipska] i cały czas pod wrażeniem ostatniego listu od n^{12} . Chwilami zupełnie absorbuje i wypełnia wszystkie moje życiowe aspiracje myśl o pracy nauk[owej] i wewn[ętrznym] rozwoju. Ambicja i ciekawość. Wczoraj byłem w b[ardzo] wodnistym nastroju z powodu ucięcia tej nadziei. Czy dla mnie byłoby dobrze mieć tembre przez rok przy sobie – tego nie mogę wiedzieć. W każdym razie czuję się b[ardzo] silnie przywiązanym. Dziwne: przewiduję szczegółowo wszystko co przyjdzie. Początek smutny pełen złych przeczuć. [??] nowe pędy szczęścia. Potem upojenie (może trochę nudy: przesyty z mojej strony? [??]). Potem niemożność oderwania się od niej, tchórzostwo; ostatnie chwile; przygnębienie tępe, ból istotny wyprowadzający z dziedziny fikcji w życie: złamanie. Powoli rany się goją; mądra analiza zaczyna z piołunów destylować upajający narkotyk; życie ustępuje; znów tylko scena i widz. – Jakżeś jestem ciekaw tego co będzie! Nie wiem czy bardziej się boję i nie chcę czy b[ardziej] jestem pociągany (dopóki mnie koło zębate nie wciągnie!) – Wczoraj pracowałem[em] intensywnie całe przedpoł[udnie]; po poł[uniu] b[ardzo] zmęczony i skongestjonowany słucham Helmholtza; na spacerze myślę tylko o akt. czytam list koło Rennbahn. W lasku rozmyślałem: pajak wpadający w twoje sieci. Zbliżenie głodu przeżyć z olbrz[ymią] [?]śliwością i z pewną dozą [?] i Ehrlichkeit. Potrzeba pogłębienia, którego życie mi odmawia. Czy właściwie ona nadaje się do pogłębiania? Czy są widoki rozwoju duchowego dla mnie? Ja zawsze siebie biorę w stos[unku] do tych rzeczy intelektualnie. Ale jak dalece ona reaguje na to i pobudza mnie? Czy motywy [?] są duchowej natury? Przedwczoraj: pracowałem również nieźle; spacer w Alb[ert] P[ark] durch die Norme; koło baru wracam do domu. Wieczorem nie piszę ale bezsenność i liczne kojarzenia nieuporządkowane. We Środę: Stern i Franek przyłążą i przeszkadzają; potem idę na spacer (koło Bismarcka) wspomnienia na ławce (w ogóle żyję tylko uczuciowo-wspomnieniową treścią otoczenia). Im bardziej szare jest otoczenie tem łat-

twiej wkładamy weń spont[anicznie] uczuciową treść. Wieczorem idę do Znamierowskich¹³, prze[?] słucham [?]; w domu nic nie robię. Dziś rano po wyspaniu pragnę się opanować i wejść w pracę.

Wtorek 23.

Pewna apatia. Wykolejenie. Życie intelektualne: W Niedziele (po sobotnim odpoczynku) idę Albert Ale: powinienem mieć silne, określone dogmaty życiowe; z których łatwo i szybko dedukować konkretne wnioski. Życie bowiem stawia nas w ciągłych ewentualnościach i zawsze zaskoczeni zniechęca nieraz zaniedbujemy okazję lub napróżno na marne czas tracimy. Konkretnie: dotknięcie ambicyi (spotkanie ludzi elegantszych, sławniejszych, piękniejszych i t.p. w ogóle przewyższających mnie zewnętrznymi danymi) z tem łączy się problem Einschüchterung [niem. onieśmienie]. Absolutna nonszalancja. O ile wiem o co mi chodzi potrafię zawsze wybrnąć o ile nic mnie nie łączy bezwzględnie pozostawać obojętnym, niezacępnym. W ogóle w stosunku do ludzi najb[ardziej] zewn[ętrnych] zastosowywać postępowanie wynikające z najb[ardziej] zasadniczego odnoszenia się do [?] dotknięcie strony awanturniczej życia. O ile mnie to nie będzie zbyt kosztowało to przyjąć. Nigdy nie „zdobywać się”. W ogóle i tu przetopić wielkie „nic się nie dzieje” na konkretne wartości. Pozatem trzymać się zasady różniczkowej [?] życiowego: lepiej wiele małych ruchów niż jakiś wielki wysiłek. – Wówczas sformułowałem: jeżeli będę mógł wierzyć w siebie, oprzeć się na czemś pewnem, wartościowem w sobie to będę miał siłę do pokonania tamtych rzeczy. Właściwie te wszystkie „strachy” polegają tylko na zbytnej zależności od małych indywidualności. W Niedz[iele] i wczoraj pracowałem nieźle; w sobotę odpoczywałem. Fatalnie, że w Sobotę i wczoraj nie poszedłem na spacer; tylko rozpraszałem się na wizytach, u Kinachen i u Hildy.

26.III.

Życie sentym[entalne]: Pomimo postanowień zawsze żyję w tej sferze. Uczucia „intelekt[ualne]” i artyst[yczne] pozostają zawsze dla mnie tylko formami życia. Treścią uczucia żywe. Muzyka wprost popycha mnie do życia [?](oryg.) Czy myśl ma wartość tylko jako komunikowanie się z ludźmi i środek ambicyi. Lub jako [?], opanowanie życia? [?] oscyluje w stos[unku] do n . W Piątek dostaję list. Uznanie szlachetności S. – Nie mogę tego strawić. Obcina mi to je-

szcze jedną stronę: możliwość usprawiedliwienia się estetycznego. Wyłazi „śmierdząca” strona tej sprawy. W Sobotę wieczorem dochodzę do maximum: [???]. Pragnę żądać aby się zdecydowała aut, aut. Żeby powiedziała mi wszystko lojalnie i pour ainsi dire [?] mi. W Poniedziałek abs. reakcja. Zmęczony idę ku [?]. Pociąga mnie awant[urnicza] strona życia. Pogarda dla siebie. Obojętność kompletna. List (Poniedziałek rano) zostawia mnie na boku. Obrzydzenie (dentysta). Chłód: M[?] na obrazku. Wtorek 9=ta symfonia]. Środa: męczy mnie F[?] Spacer: potworne zwątpienia; wrzucam list do niej. Nie czuję jednak potrzeby pisania: pewne dobrowolne okrucieństwo. Wczoraj 9=ta symfonia]. Słucham z pełnią skupienia. Potem spacer. Powinienem być stale opanowanym i zwróconym ku sobie. Warunkiem tego jest aby życie nie przepływa[ło] przeze mnie, lecz aby rozwijało się i rozrastało organicznie. Pisać dziennik! Wszystko co przezemnie przejdzie musi zostawić trwałe osad. Obecnie jadę do Berlina. Przez zetknięcie się z ludźmi często następuje zmiana w sposobie brania życia. Posiadam niezmierną ruchomość projektów. To co myślę co sobie obiecuję powinno mieć zawsze tę samą podstawę: tę na której opierane ogólne wartościowanie życia i jego praktyczne ujęcie. Moje postępowanie musi być w zgodzie z ideałami. Jeżeli nie mogę czegoś osiągnąć, wyrzec się tego. Ciągła czujność i panowanie nad sobą, powiązanie najmniejszego poruszenia myśli i instynktu w wielką organiczną całość, podporządkowanie tego najgłębiej osiągniętych [?] indywidualności, ciągłe poczucie tego czym się jest: na jakim szczeblu własnej skali wartości się stoi; wszystko to jest szalenie męczące; kładzie ciężar nieznośny. Naprawdę szukam wytchnienia; ścigają mnie nieubłagane dziwne mroki; na jakiej kolwiek wartości chcę położyć ciężar mojego ja wszystkie się uchylają: potworny ciężar, zbyt duża waga; opadam w przepaść bez dna. Tchu mi braknie; stoję na samej granicy: lepiej już i przejść lepiej ... jeszcze trochę a nie uniosę ciężaru; szaleństwo? Najbliższy przedmiot mnie przygniata (chwila na montaña de los Viñas kiedy upadłem prawie bezprzytomny na [?]) wstałem i nie śmiejąc spojrzeć oko w oko morzu, ziemi, drzewom, chyłkiem uciekałem sam przed sobą pośród winnic. W mrokach wieczoru starałem się stracić, zagubić dławiającą mnie zdobycz: prawdę nie do [?]gnięcia. – Nirwana jedyny pewny punkt oparcia. Konieczność dla intensywnie żyjących, pełnych ludzi.

O stylu. Słowo jest stworzone do oddania myśli. Dusza – jakaś nieujęta, nieograniczona przestrzeń; to co się w niej dzieje doznajemy w formie bekształtnych, dynamicznych odłamów rzeczywistości. Myśl oddaje ostateczny stan równowagi. Nieskończenie zmiennego, ciągłego przewijania się rzeczywistości nie można ująć słowem, bezpośrednio. Styl powinien być obiektywnym odmalowaniem tego co się dzieje. Styl posługując się słowem, udaniem i myślą musi być nieadekwatnym wyrażeniem. Chodzi o to aby w jaknajprostszy sposób przypomnieć i utrwalić to co minęło i aby zbyt tego nie uprościć. Jest wprost niebezpiecznym podciągając swoje przeżycia pod utarte kategorie, wyrażać je konwencjonalnymi frazesami. Tem gorzej jeżeli konwencja jest z samą sobą. Indywidualność pewnej chwili jest właśnie tem co nadaje jej istotną wartość. Nie ma bardziej bezwzględniejszego hasła jak: „wyczerpałeś różnorodność życia”. Popęd do szukania ciągle nowych ludzi. Nieraz chciałbym wtargnąć w cudzą duszę – zaproszony ciekawym spojrzeniem.

Pogłębianie rzeczy dawnych, już wypowiedzianych.

Berlin, Poniedziałek.

Przyjechałem w Sobotę o 3=ciej. Piechotą idę (z kuzynami) do Kromayera. Dzień pochmurny, chłodny. Idziemy do Potsdamer Platz; potem Podstam[er] str[asse] Jakiemis[?] Tiergarten, Reichs[?] bände. Rozległe, masywne kamieniem wyścielane pejzaże. Pełne wielkomiejskiej brzydoty. Na chwałę potęgi, która je wystawiła i blaskiem swoim oślepia tłum. Ja podpadam odrazu pod zły urok tego blasku i muszę się przewlec przez całą skalę reakcji wartościowań i nakładam na siebie potworny ciężar. Myśl, czysta, która otwarła drogę pożądaniom zrzuciła na mnie ten ciężar; myśl powinna go zdjąć. – Nastroj cudowny: ciepło, pogodne dni marcowe. Powietrze b[ardzo] czyste. B[ardzo] silnie rysowała się sylwetka greckiego budynku na tle nieba. Głównie wbiły mi się plac przed zamkiem. Muzea, Lindy. Wielkie miasto to jest piękno [?]. W Sobotę wieczór variété: fatanie wpadam w ekspansywny nastrój; potrzeba udzielania się. Nastroje internacjonalne!! (Frank?) Hiszpanja! [?] ochota do mówienia oboma językami; do epatowania otoczenia. To samo wczoraj na Carmen. Chwilami uważam (wysłuchuję) chwilami wpadam w blagiersko-kabotyński ton bez talentu i nieinteligentnie bo sam się daję nabierać. Rezultaty wysłuchiwanie: drzewo rozróżniam słabo. Analiza „tutti” co wychodzi. Do problemu „Umfang d. Beweistseins” [niem. rozległość przekonania]. Nie można równocześnie doznawać większej ilości doznań jak jedno – to jedno może być rozmaitego stopnia złożoności. Koncert w filh[armonii], zmęczony, snobizm partyturowy. Chcę się pokazać jako ten który wobec [?] w ogóle nieżle, chociaż jeszcze trochę zbyt mało się „ducuję” np. właśnie na koncercie. Brahmsa nic nie kapuję, bo słucham z partyturą. Swoją drogą to mi rozszerza horyzonty. Otóż: kompletne ignorowanie zmiany miejsca, otoczenia; pozy przed znajomymi.

Dziś w galerii: Böcklin¹⁴. Rzucająca się w oczy intensywność barw; poezja tematu. W ogóle analiza wstępna musi doprowadzić do tego punktu w którym stanie się [?] wartościowaniu artystycznemu. Odpowiada to zresztą zupełnie ostatecznej funkcji badacza eksperymentalnego. Metoda Lampechta wyszukiwanie linii przewodnich. Właściwie nie historyczna daje nam bardzo poważny orientacyjny punkt zaczepienia – nie mniej jednak są to często powierzchowne związki nie biegnące równolegle z istotnym rozwojowym momentem.

Sobota 3 Kwietnia.

Wskrzesić dawne wysiłki i system mający na celu osiągnięcie maximum wydajności pracy; dalej pogłębianie światopoglądu; niezbędne zalety indywidualne jak spokój i pogoda, pewna dzielność, rzutkość. Dalej wprowadzić w życie system notowania wszystkich myśli i charakteryzowania, utrwalania przeżyć. Aktualnie: pracuję w sposób b[ardzo] niewydajny. α). praca skupiona (w łóżku) ciągle odbiegam myślą; nie dosyć wnikam w sub[iektywną] istotę rzeczy. β). pomimo postanowień nie pracuję z ołówkiem w ręku t. zn. nie daję sobie ostatecznej próby wyuczenia się przedmiotu. O ile mi się zdaje głównym brakiem umysłu jest [nie] zdolność wnikania w szczegóły (jak np. rozwiązywanie zadań z fizyki i matematyki; przegląd poszczególnych reakcji w chemii) powinienem każde ogólne twierdzenie ukonkretnić i przerobić na licznych przykładach. Konieczne zapisywać w specjalnych zeszytach wszystko co przemyślałem ażeby to mieć na przyszłość.

Ad. 16–23 robiłem nieźle; jadałem mało; odbywałem samotne spacery po parku; nabrałem pewnej wiary w siebie bo postępowanie w kapowaniu termodynamiki, Helmholtza i uczuć. Widywałem się ze Znamierowskim. Wykoleiła mnie oscylacja Piątkowa w stos[unku] do *n*. Przygłębiła [??] z Frankiem B. Potem Berlin dość kiepsko ale mogło być gorzej. Pod koniec epoki pracy miałem wyraźne symptomy przepracowania: podniecenie, kongestia. Nie tyle czułem siły centryfugalne, ile rozpraszające i bajeczne przygnębienie: czarny ciężar tak dobrze znany mi z Bren~a baja. „Nie mógłbym tego wyrazić inaczej: dawniej rzeczywistość była dla mnie wypukłą, raczej miała 3 wymiary. Czułem że coś się poza mną dzieje, wyczuwałem jakąś tajemniczą miąższość, coś mnie nęciło i napawało trwogą. Mogłem wypuszczać niewidzialne macki; obejmowałem nimi rzeczywistość i ciągnąłem z niej soki. Dziś mam przed sobą tylko płaską, szarą szmatę. O to co się naokoło mnie dzieje rozbijam się jak o twarde, nieprzenikliwe ściany więzienia. Wszystko rzucone na płaszczyznę: z tej strony ja z tamtej pustka. We mnie pustka i pozamną beznicość. Rzeczywistość jest tylko niezmiernie cienką przegrodą dzielącą pustkę od nicości. To mówił mi szum fal i zapach gnijących porostów morskich. – Plan do systemu notowania.

Niedziela 4=tęgo.

Rano pracuję z forsatzem, żeby nie odbiegać – ale nietęgo. Po południu piszę wreszcie termodynamikę niezgorzej. Spacer: księżyc, po lasku; silne zmęczenie serca. O zdobywaniu techniki, po prostu sposobu wyrażania się np. matem[atyka]. Ja muszę szukać takich pól, gdzie odstęp między ideą a jej ucieleśnieniem nie jest taki wielki. Postanawiam dalej pracować nad techniką pracy, nad rzeczami istotnymi. – Wzbudzić całkiem bezpośrednie zainteresowanie się nauką, naiwne jak je odczuwałem dawniej. Dlaczego biorę pracę tak ciężko? Sztuka w tym ażeby podejmować rzeczy ciężkie bez wysiłku. To znaczy wytyczyć drogę bez względu na towarzyszące trudności ale nie wyszukiwać trudnych wertepów. Wieczorem rozmowa z Frankiem B. Lekka kongestia; tak jak w ogóle przy podnieceniu intelektualnym. Potem opanowuję się. Lekka tęsknota do *n*.

5.IV.

Dziś pracowałem spokojnie, bez gwałtownych wysiłków, ale ciągle i mile. Namysłanie było trochę mniej przerywane. Pisałem termodyn[amikę]. Poza tym starałem się aby ześrodkować zainteresowanie właśnie na tem czem się zajmowałem. Unikam też rozgorączkowania. Spacer; w muzyce postarać się raczej o podwyższanie i pogłębianie bezpośredniego artystycznego doznania, z drugiej strony czysto poznawczo wartościowe pytania związane z moim zagadnieniem estetyki. A więc: jakie są prawa harmonii formy, oraz rytmu. Jak dalece z tych praw da się postawić obiektywna ocena. Jaki jest stopień wyrażalności nastrojów w muzyce. Co do osobistego [??] muzycznej: branie muzyki zależy od usposobienia; wyrobić sobie to usposobienie. Przeniesienie się w [?] stan. Stosunek tego stanu do „rozumienia” muzyki. „Roz[umienie]” zabija czerpanie, wchłanianie pełną piersią muzyki. Każda muzyka bezpośrednio natchniona jest dobra i trwała. W każdym razie powinienem się strzec ażeby nie pracować nad wyrobieniem sobie „Taschenspielerkünste” [niem. kuglarskich umiejętności] muzycznych. – Księżyc świeci, wieczór chłodny, suchy. Wiatr szczypie i kurzu dużo. – Mało sentymentalnie. Idę nad kanałem, słiczne efekty. Chwilę czuję

się potwornie zgębiony; zmęczenie, ból w sercu. Umysł nie odpowiada, wyczerpanie [?]. Czarny ciężar. Podnosi [?]. Łódki na kanale. W lasku śpiewy. Myślę o elektrolizie. Wracam; czytam Büchera.

6.IV.

Rano. Wczoraj znowu chłopczyki i bibki. Trzeba z tem zrobić ostateczny rachunek. Absolutnie nigdy nie [?] w to samo co sobie [?]. Sny: 1°. Przychodzi do mnie [?] *n* w [?]; 2° pokoje jakieś, drzwi w większym na prawo [?] jestem [?]. Czas (o 1 ma wyjechać). Ciągły strach żeby „on” nie wrócił (S?) [???]. Czy ten fakt że jestem znudzony i nie wiem co z nią zrobić jest symptomem upadku uczuć? – Hotel „Metropol” w Berlinie: westibul marmurowany; napisy: [??] wchodzi na piętro (3?) , pokój zapełniony [?]. Wieża z widokiem; zawrót głowy przy wchodzeniu ([??]). [?] Wieża zamienia się w imperial i zaczyna pędzić. – Stacja kolejowa. Spacer po torze; gdzie [?] (ona?). [?] Resztę dnia spędzić ze sobą i z muzyką Bacha. Wczoraj byłem zmęczony i słuchałem [z] wysiłkiem ale miałem poczucie że ta właśnie muzyka odpowiada mojemu ideałowi sztuki, bezpośrednio wzbogacającej życie. Poza tem rzeczywście chwilami wnikała we mnie spokojna potęga bachowskiej muzyki. Samotność po tym koncercie byłaby dla mnie b[ardzo] płodna. Byłbym się był może znalazł oko w oko z jakąś nową pustką, czy czeluścią duszy. [...] Z bezdennych czeluści duszy często spogląda na nas przenikliwa pustka. – Szedłem z Hössen; nie byłem sam. Warunkiem do tego ażeby być samym wśród ludzi jest aby się nimi interesować. Człowiek który się nie interesuje ludźmi, nie może być sam pośród nich; idzie tylko ażeby siebie stracić. –

Wielka Sobota.

Wczoraj niestety nie skupiłem się (jak zamierzałem) – i nie wysłuchałem hedonicznie Metthe [niem. jutrznia] in P. Poszedłem w stanie niezwykle chwiejnej równowagi i gadanie z obrzydliwym Moskałem kompletnie mnie wprowadziło z równowagi. – Po słuchaniu muzyki muszę z wielkim wysiłkiem panować nad sobą ażeby mózg pracować. Czuję się w pełni sił. A więc skupić się niezmiernie, (zagrozić drogę) silnem postanowieniem otoczyć jak tamą wzbierającą i przelewającą energję życiową i skierować ją ku pracy produktywnej. Nadwyżkę siły zużytkować właśnie na to opanowanie się. Popołudniu robić: 1 godzinę Frazera¹⁵. 1. Helmholtza i Chemję. – Określenie mojego obecnego stanu: do Czwartku byłem skupiony; zaabsorbowany nauką; pracowałem spokojnie, systematycznie, bez wyczerpania. Po Czwartkowej muzyce: charakterystyczne obłędne „świerzbienie” w tylnej części mózgu i w nerwach. Nie jestem zmęczony: ergo miałbym dosyć siły ażeby się opanować. Wczoraj daję sobie wakacje; ale jakoś fatalnie się układa. Dziś myślę całą godzinę o Kociu Ziel. Wczoraj wieczór chłopczyki; o mały włos nie wpadłem w bibl[ijny] nastrój, ale się opanowałem. Myślę też częściej o *n*. Ze mnie wyobrażenia nie płyną spontanicznie – pędzone przedsię uczuciami. Ja sam wodzę ciągle wzrokiem po widnokręgu.

Środa 14.IV.

Rozmowa z p. Muszkatem. Pobudza mnie. Staje przedemną dawna sprawa ostatecznych wartości. Są pewne prawa, pewne twierdzenia niewypowiedziane istniejące często w formie nieujętych zarysów. Niemniej wpływają zasa-

dniczo na bieg życia. Z nich wypływają nasze postanowienia strona [?]tatywna życia. Stanowią one jakby sklepienie astrologicznego nieba. Niestety nie one same kierują naszym losem. W ścieraniu się tych 2 potęg, z których jedną usuwamy jako coś narzuconego, coś co pcha nas czy ciągnie z zewnątrz, drugą zaś tworzymy sami – mieści się wewnętrzny tragizm życia twórczego, życia które zostało oparte na odpowiedzialności własnej. Być może przez uświadamianie sobie sprężyn ukrytych i podziemnych źródeł możemy podnieść ich wydajność. Czasami mam wrażenie jakgdyby taka rzecz wywleczone z pod ziemi na powierzchnię i obejrzana przy świetle dziennym traciła swoją moc która wpływała z jej tajemniczej, niedookreślonej pozycji. – Czasem znów zdaje mi się że gdybym sobie całkiem jasno uświadomił cały ten nexus [niem. spojenie, związek] to prędzej czy później musiałbym się stać jednolitym i żyć tylko tem życiem. – Chcę zebrać materiały. – Chcę zdobywać dalej zdolność wypowiadania. Zupełna utrata władzy nad słowem byłaby dla mnie wprost zabójcza. – A więc: b[ardzo] długie chwile w życiu ostatnich czasów przeżyłem zupełnie bez tej wyższej świadomości. Gdzie jej szukać? Jakie są te najgłębsze cysterny „wody żywej”? Gdzie są ukryte sprężyny? Przychodzę do tego problemu zawsze z tej strony: czy to w rozmowie z ludźmi wygłaszam i słyszę pewne sady wartościowe które działają na mnie jako bezpośrednie prawdy. Czy to zdaża mi się dowiedzieć się o kimś jakaś historia; czy widzę kogoś w pewnym świetle w pewnej pozie. W każdym razie doznaję uczucia jakby mnie coś przyciągało. Entuzjazm, pietyczna fascynacja; jakby siły sprężyste reaguje na to parcie z zewnątrz w mej duszy postanowienie. Wówczas oglądam się wokół: kto mnie widzi? przed kim gram komedję? Czy to jest [?] jakiegoś bezpośredniego rodzimego parcia? Dlaczego przychodzi ono zawsze z zewn[ątrz]? Nie ono leży głęboko w mojej naturze. Wszak tylko wtenczas żyję w tym ogniu, kiedy czyję w sobie moc prawodawcy, kiedy sam kieruję biegiem mej pracy i życia czuję się szczęśliwy mam poczucie własnej wartości. Jestem stworzony ażeby iść wbrew prądowi. Trzymaj się tego! [??] – Obecnie czuję się silnym, zimnym i spokojnym nic się nie dzieje poza obietnicą i linią rozwoju. O gdybym mógł widzieć jej rozwój; gdybym był pewnym że pójdę dalej! Więcej siły, więcej brutalności i poczucia obowiązku. – Ten nastrój nie da się zachować poprzez życie. Zawsze będę musiał być rozdwojonym wchodzić i wychodzić z życia. Ale praca, spokój i pogoda zimna zawsze będą dla mnie pewnym portem. Pozatem praca powinna mi wejść w nałóg. – Ująć cały ten problem: kompl[etnej] samotności; wyższej świadom[ości] stosunku do ludzi; twórczości i przeżywania bezpośredniego w ścisłe ramy. Obecnie jestem kompletnie zimny; cała sprawa n nic mnie nie obchodzi, jestem odległy; przyszłość zarysowuje mi się bez zabarwienia.

Ad artem. 1). Elem[enty] myślowe 2). Elem[enty] ag. poezji. Specyf. da się znaleźć we wszystkich sztukach (Schumann, Boecklin) czy to jest „uczucie” w przeciwstaw[ieniu] do myśli i do umysłów które są źródłem, 3). elem[enty] czyste artyst[yczne] – Sztuka daje nam stany psych[iczne] niezmiernie różniczkowane. Każde wrażenie artyst[yczne] to nowe indyw. psych. w przeciwstawieniu do ujęcia myślowego, ujęcie artyst. indywidualizuje, nadaje danemu wyobrażeniu czy kompleksowi wyobrażeń wyczuć piętno czegoś całkiem osobliwego. Wrażenie artystyczne nie jest asymilacją rzeczy już znanej czy utartej, jest zawsze odczuwane jako akt twórczy. Chodzi tu o retrospekcję. To zn. że twierdzenia od-

noszą się do naszego własnego ujęcia. „tak mnie się wydaje” „tak doznaję tego”.

Dziennik. W tych dniach wstaję dość późno i pracuję dużo ale nie intensywnie. Przedwczoraj (Poniedziałek) postanowiłem znowu iść z „podniesionym kuńczugiem” ale bez skutku konkretnego. Obecnie postanawiam: jutro się zerwać i wziąć porządnie do roboty bez lambinowania.

Poniedziałek 19.IV.

Pierwszy dzień. Idę z b[ardzo] dobrymi zamiarami „zainstalowania się” w chem[icznym] i fiz[yicznym] instytucie. W chem[icznym] spotykam Deiselbauma. [?] Wchodzę w nastrój gawędy z asystentami. Nie idę do fiz. napróżno lecę do uniwersytetu. Wielka doza i rozprężliwość „soków żywotnych”. Staram się to zgłębić. Skupiam się w domu. W ogóle jeszcze zbyt mało prostej linii w postępowaniu.

20.V.

Pracowałem nieźle.

[...]

I. dzień R. zaokrąglony [?] droga prowadzi wzdłuż, po prawej stronie wysokopienny las świerkowy. Cudowny zapach żywicy. Na lewo pomiędzy pniami buków dużych, starych, prześwieca widok na dalekie niziny. Ziemia przemokła od wczoraj miękko ugina się pod stopami.

Do Eisenach. Kolej: koło Lipska ładne wesołe łąki, mokradła, zagajniki (chwila odbiega w przeszłość, jakby czas przesunął się wstecz). Naumburg nad Saalą. Ładny teraz obsadzony willami. Miasta: Weimar, Erfurt itp. przesuwają się szybko. Wszystko ładne [?] porządne. Przeszkadzają mi Niemcy [?] na ludność. – Eisenach: Platz i Luters denkmal [niem. pomnik Lutra]; wąska uliczka ze sklepami; Markt, piszę kartki; dom Lutra. Villenviertel: widok na W[artburg] od Hainteich. Śliczna droga na W[artburg]. W[artburg] na wysokiej górze, stromo spadającej na wszystkie strony. Leśniste pagórki o ładnym, podługim profilu. Na zachód u stóp [?] w łagodnym skrócie. Na poł[udnie] [?] łańcuch. Vermberg. Potem idę lasiem; zewsząd ładne widoki na W[artburg].

– A więc znów wziąć się porządnie do pracy. Nastawić znów aparat który [?] powoli posuwał się pod górę. Wejść w ciemny, ciasny, długi korytarz na którego końcu nie widzi żadnego światła? Nie poczucie samego siebie.

– Szukam (ew. w kobiecie) wartości indywid[ualnych]. Powinieneś, w imię tego, sam pracować nad sobą, żeby móc zapłacić [?] za wartość. Wszak wszystko inne jest fikcją. Na dnie tkwi pewna nieufność w istnienie takiej wartości. Strach przed [??] życia, kobiety i ch[?] tchórzostwo.

– Zupełne oderwanie (niezależność) od ludzi. Druga strona płaszczyzny. Nie potrzebuję formułować dowcipnie, inteligentnie subiektywnie swoich przeżyć. A więc odpada epikurejska filozof[ia] (A. France). Potrzeba [?] i linii w życiu. Otoczenia odczuwającego i inteligentnego. Za to radość spoglądania na dojrzewanie ducha. Na toczący się pod górę środek ciężkości Na dzieło (choćby pokrewieństwa chem.) Aktualny przykład: cieszyłem się na przyjazd n i coś będzie się działo. Tymczasem beznadziejna pustka. Nie mogę ją wciągnąć w mój taniec ducha. Rozpuszczam sam wobec siebie moją wielomówność, szukam [?] u Sánd. Jestem wobec niego „intelig[entny]” w specyf[iczny] sposób.

Po powrocie wezmę się porz[ądn]ie do roboty. Nie bądź tchórzem. Postaw sobie program konkr[etny]. Wyspecjalizuj się. I próbuj postępować naprzód. Jeżeli nie możesz szybko,

idź powoli; byle naprzód. Widzę jasno jak strasznie nie umiem jeszcze pracować. Koncentrować się na jednej rzeczy. Z drugiej strony jak bardzo zwątpiłem w zdolność czerpania z wewnętrznego natchnienia i bodźca do pracy. Dawniej myślałem że wystarczy mi go na hypernudne zakuwanie się matką. Teraz nawet idąc we własnym kierunku przestałem wierzyć.

Affinitäts bestimmungen [niem. definicje pokrewieństwa]. Dla całego szeregu przebiegających reakcji obliczyć wszelkimi możliwymi sposobami wartości swobodnej energii. Mamy form: [formuła chem.] pomiędzy lewym i pra-

wym stanem leży punkt równowagi. Do tego punktu prowadzą dwie drogi.

[...]

Niedziela 20.

Bez żadnych dalszych wstępów jasno stawiam problem: obrobić porządnie chemię teoretyczną pracować znów w laboratorium, prowadzić życie bardzo ascetyczne. Bez względu na marzeń, sentymentalizmów; Schlamperei [niem. niedbalstwa].

transkrypcja i opracowanie Grażyna Kubica-Heller

PRZYPISY

¹ Jak pisała Helena Wayne, córka Malinowskiego: „W 1908 w czasie imponującej ceremonii na swą cześć otrzymał złoty pierścień z brylantem od cesarza Franciszka Józefa; mój ojciec dał ten pierścień przerobić na broszkę, lecz niestety moja matka zgubiła ją w latach dwudziestych”, H. Wayne, *Wpływ kobiet na życie i dzieło Bronisława Malinowskiego*, „Konteksty” 1997, nr 1-2, s.160.

² Oryginał tego programu, a także inne dokumenty znajdują się w Muzeum UJ, opracowane przez A. Flisa w: *Krakowski doktorat Bronisława Malinowskiego*, w: M. Flis, A.K. Paluch (eds.), *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego*, Warszawa 1985.

³ Patrz Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Heleny Czerwijowskiej, opr. przez B. Danek-Wojnowską, „Twórczość” 1971, nr 9, s. 46.

⁴ „Fela Szuster, u p. Ciszewskiej, Wilcza 62, m.2”, zapewne w Warszawie.

⁵ Jej także zawdzięczamy odnalezienie osobowych wzorców dla poszczególnych bohaterów *Bunga*, Patrz A. Micińska, *Wstęp*, w: S.I. Witkiewicz, *622 upadki Bunga, albo demoniczna kobieta*, Warszawa 1972, s.24-25.

⁶ S.I. Witkiewicz, *622 upadki Bunga, albo demoniczna kobieta*, Warszawa 1972, s.141-145.

⁷ Patrz list Malinowskiego do Anieli Zagórskiej w poprzednim tomie „Kontekstów”.

⁸ H. Wayne, *Wpływ kobiet...*, „Konteksty” 1997, nr 1-2, s.154.

⁹ Eugenia i Władysław Dunin-Borkowscy, małżeństwo zaprzyjaźnione z Witkacym od czasu jego studiów na Akademii Sztuk Pięknych. Eu-

genia miała za sobą studia dramatyczne. Ze względu na swe liczne talenty i inteligencję skupiała wokół siebie rozległe środowisko artystyczne Krakowa i Zakopanego.

¹⁰ Tadeusz Nalepiński (1885-1918) – poeta, dramaturg i pisarz. Obracając się w kręgu Tadeusza Micińskiego, zaprzyjaźnił się z rodziną Witkiewiczów i Malinowskim.

¹¹ „Lambinować” nie figuruje w żadnym ze współczesnych słowników, a szkoda bo to bardzo przydatne słowo, szczególnie na oznaczenie tego co robią tzw. intelektualisci przed południem. „Lambinować” znalazłam dopiero w *Słowniku Języka Polskiego* pod red. J. Karłowicza i in., Warszawa 1900: „ślepieć nad czymś, męczyć się objaśnianiem czegoś, co nie potrzebuje właściwie objaśnienia; w drobnostki i niepotrzebne szczegółiki się wdawać”.

¹² Malinowski od tej chwili przez lata używa znaczka n w kółeczku jak @ na określenie Annie Branton. Znaczek n kursywą stosuję za redaktorem *A Diary in the Strict sense of the term*.

¹³ Czesław Znamierowski (1888-1967) prawnik, teoretyk państwa i prawa, filozof i socjolog, prof. prawa na uniwersytecie w Poznaniu.

¹⁴ Arnold Böcklin (1827 1901) szwajcarski malarz i rzeźbiarz. Początkowo malował nastrojowe pejzaże a później kompozycje figuralne o znaczeniu symbolicznym.

¹⁵ Pierwszy raz w dziennikach pojawia się jakaś antropologiczna lektura, choć skądinąd wiadomo, że Malinowski czytał Frazera jeszcze w czasie studiów w Krakowie, co wspominał w 1925 roku w przemówieniu wygłoszonym ku czci sir Jamesa Frazera na Uniwersytecie w Liverpoolu.

